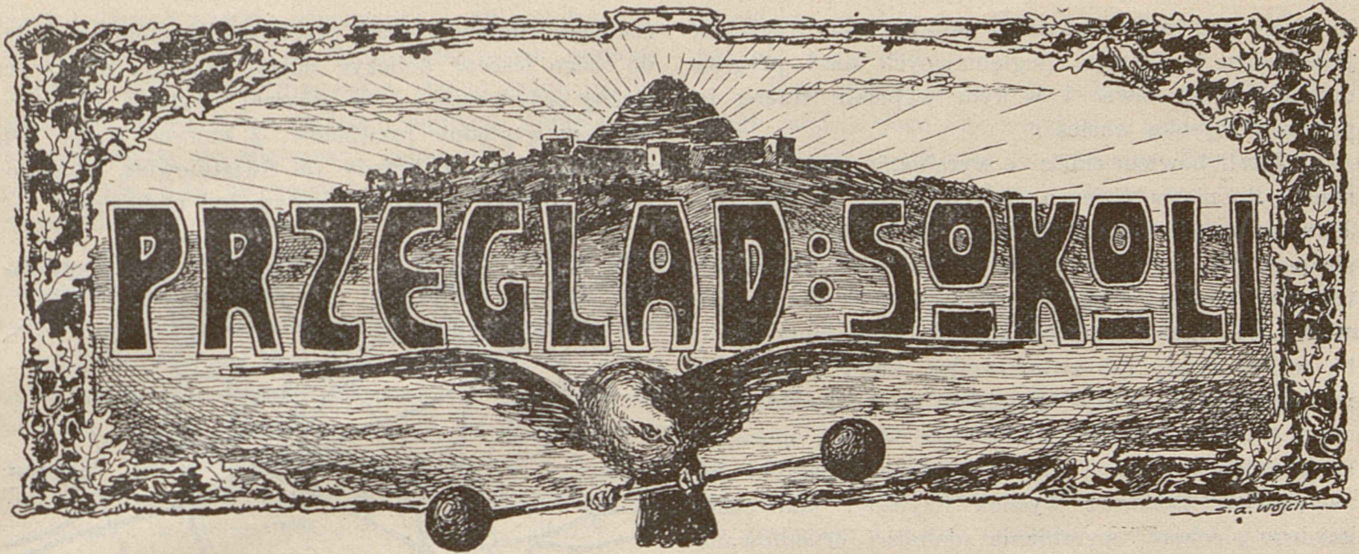
Nr. 7. KRAKÓW, lipiec 1911. Rocznik III.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH

Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

ĆWICZENIA POLOWE

w czasie doraźnego Zlotu I-szego Okręgu sokolego w Chrzanowie.

Nie będę się rozwodził nad wysoką wartością zlotów doraźnych — celem niniejszego artykułu jest jedynie zdanie sprawy z pierwszego dnia zlotu a właściwie z ćwiczeń polowych. Wspomnę jednakże, że taki typ zlotów powinien się ogólnie przyjąć. Z jednej bowiem strony odskakuje on od dotychczasowego szablonu, jałowego i już wyraźnie cierpiącego na uwiąd, a z drugiej strony stwarza rzecz nową, wprost doniosłej wartości. Zlot to próba organizacyi, (a przynajmniej w pierwszym rzędzie takim być powinien) stwierdzenie, o ile ona jest ścisłą, gdzie i jakie ma luki i wady i w jakim kierunku potrzebna poprawa. A taką próbą może być tylko wtedy, gdy się go urządza na kilka dni naprzód, gdy wystarczy rozkaz, by skupić w wyznaczonem miejscu zwarte hufce ćwiczeńców, z bagażami, prowiantami, służbą sanitarną i t. p. gotowych do ćwiczeń czy to w polu czy na boisku Nadto brak przytem przygotowawczych ćwiczeń i ćwiczący robią próbę nie znając ćwiczeń poprzednio — przeto odpada cały techniczny aparat przedzlotowy, znany nam wszystkim, który stwarza w Towarzystwach na długie miesiące niemoralne i sztuczne warunki i wytrąca je z codziennych czynności. To było najsłabszą stroną dotychczasowych zlotów a bez korzyści, gdyż doświadczenie wykazało, że ćwiczenia, których efekt na masowem zespole polega, nie idą wcale gorzej, choć je się dopiero na próbie poznało, niż to bywa przy podaniu ich na pół roku naprzód.

Przy poprzednich zlotach doraźnych, prócz doraźnych ćwiczeń, dodawano jeszcze coś w rodzaju ćwiczeń polowych, choć w bardzo skromnym zakresie. Bywały bowiem jedynie marsze koncentracyjne w ordynku bojowym, przyczem obok zamiaru zaprawiania ludzi w marszu z odpowiednimi osłonami, chodziło jedynie o zebranie wszystkich w jednem miejscu i o tym samym czasie.

Ostatni zlot jest w tym kierunku krokiem naprzód i to olbrzymim. Po raz pierwszy zastosowano ćwiczenia polowe, w pełnem znaczeniu tego wyrazu a chociaż to była tylko próba, boć ludzie nie byli wyrobieni i nie znali — przynajmniej większa część — służby polowej, na czem ona polega i jak ją pełnić należy i skutkiem tego popełniano dużo błędów i nie wyzyskiwano nieraz sytuacyi, jak należy — to przecież cały przebieg ćwiczeń świadczył o takim zapale ćwiczących i takiej mierze dobrej woli, że na niej polegając, można budować wielkie nadzieje. Odnosiłem wrażenie, żeśmy nareszcie trafili na właściwą drogę. Pomysł ćwiczeń polowych w Sokolstwie nie wyniknął z chęci szukania odmiany w ćwiczeniach i nie był gonieniem za nowością — lecz był wypływem jasnego zdania sobie sprawy, czem jest Sokolstwo i jakie go czeka kiedyś zadanie. Oddawna kiełkowała myśl potrzeby, nie tyle reformy w pojęciach i zadaniach Sokolstwa — bo te znamy i te zmianie uledz nie mogą — ile przyobleczenia idei w szatę czynu i znalezienia prostszej drogi do celu. Pierwszym właśnie krokiem na tej drodze były ćwiczenia polowe na zlocie doraźnym.

A jeżeli znów ćwiczenia polowe mamy traktować jako jeden z działów pogłębiających nasz program ćwiczebny, to nawet i w tym wypadku trzeba im przyznać wysoką wartość.

Jeżeli bowiem chodzi o wyrabianie karności i posłuchu, to niema ćwiczeń, któreby lepiej to spełniały. Jedna wola kieruje całą grupą, w ludziach wyrabia się poczucie, że tylko przez bezwzględne wykonanie rozkazu, można osiągnąć cel wspólny. A z drugiej strony tyle sposobności do samodzielnych czynów, czy to w roli straży lub zwiadownika, który wie, że od jego sprawności zależy działalność głównego oddziału, czy też w roli dowódcy, na którego barkach spoczywa bezpieczeństwo hufca, jego sprawność, pogrom lub zwycięstwo. Dodajmy wysiłek fizyczny, jaki czeka każdego piechura, wyrabianie zdolności oryentowania się w terenie, czy to mapą czy okiem, oszacowywanie odległości, wyzyskiwanie konfiguracyi terenu, jego wąwozów, wzgórz i lasów — jednem słowem wszystkie zadania, jakich wymaga służba polowa — a mieć będziemy te dodatnie a tak doniosłe zalety fizycznej i duchowej natury, jakie tkwią w ćwiczeniach polowych. A to wszystko odbywa się nie w dusznej sali lub zabudowanem boisku, lecz w wolnej przestrzeni, na łąkach, niwach i w lasach, w słońcu lub deszczu — wszystko jedno — w bratniem kole towarzyszy, których łączy jedna myśl i jedno zadanie. I trzeba było widzieć tę ochotę — z jaką pełniono służbę, ochotę nacechowaną jednakże powagą i świadomością, że to nie zabawka, lecz rzecz poważna, którą godnie pełnić należy.

Ta powaga chwili, to przejęcie się zadaniem u ćwiczących, ten żywy udział we wszystkich sprawach dotyczących oddziału i jego zadania — to jasne zdawanie sobie sprawy, że to ciężka służba, którą też pełniono z zaparciem, godnem pochwały, pełniono według sił i zdolności, lecz z jak najlepszą chęcią przysłużenia się wspólnej sprawie — to, mem zdaniem, najpiękniejsza strona owych ćwiczeń. To jedno mogłoby przeważyć wszystkie błędy i wady, wszystkie usterki. Za to przedewszystkiem należy się ćwiczącym uznanie, co na pierwszem miejscu podnoszę.

A teraz w krótkości zadanie taktyczne podane już poprzednio przed zlotem w „wskazówkach technicznych". Okręg i drużyny sąsiednie zostały podzielone na trzy hufce: wschodni, południowy i północny, które miały się znaleść na punktach zbornych (Krzeszowice, Libiąż i Ciężkowice) około godziny 10-tej przed południem. Stąd marsz dośrodkowy na przestrzeni kilkunastu kilometrów i to z zachowaniem warunków i wymogów marszu zabezpieczonego t. j. z wysunięciem przedniej, bocznych i tylnej straży wraz z łącznikami. Hufiec wschodni, (w sile 227 pieszych i 3 kolarzy) dążył z Krzeszowic do **Młoszowej**, południowy (183 pieszych i kilkunastu kolarzy) z Libiąża do **Kroczymiecha**, północny (około 412 pieszych, 9 kolarzy i 2 konnych) z Ciężkowic do **Luszowic** (zob. szkic). W ćwiczeniach polowych brało przeto udział około 850 ludzi, do czego jeszcze doliczyć należy kolarzy, pełniących służbę ordynansową przy głównej kwaterze i sprawozdawców względnie rozjemców, z których trzech było przydzielonych do hufców (d. Świątkiewicz, Długopolski, Wydląka) czwartym, luźnym był podpisany.



W tych trzech podanych miejscach miały się hufce zatrzymać aż do przybycia gońca z rozkazem dalszego działania (godz. 2 w południe). I od tej chwili rozpoczynało się właściwe zadanie.

Hufiec wschodni miał się połączyć z posiłkowym, południowym i zająć wzgórze 290 przy szosie między Trzebinią a Chrzanowem - hufiec północny miał niedopuścić do tego przez wysunięcie odpowiednich oddziałów i ze swej strony sforsować wzgórze i zająć na nim silną pozycyę.

A więc w pierwszym rzędzie szerokie pole do zastosowania służby wywiadowczej, śledzenia ruchów nieprzyjaciela, wyzyskiwania terenu w tym celu, oryentowania się w okolicy, służby meldunkowej, nauki utrzymywania ciągłego kontaktu z własnym oddziałem a z drugiej strony służba strażnicza, zabezpieczająca oddział przed możliwym napadem, potrzeba umiejętnego kierowania oddziałem podług wiadomości dostarczanych przez zwiadowników i t. d. — Jednem słowem pracy dość, wymagającej u podwładnych sprytu, inicyatywy, poczucia odpowiedzialności i ścisłego wypełniania rozkazów a u dowódców szybkiej decyzyi, pewności siebie a stanowczego i szybkiego działania w odpowiedniej chwili, przyczem — jak widzimy — zadanie stosunkowo mało krępowało pozwalając rozwiązać je w sposób dowolny i jaki się uzna za najstosowniejszy.

Śledźmy teraz przebieg akcyi zaczynając od hufca wschodniego.

Hufiec podzielony na 2 drużyny, z poddziałem na plutony i zastępy ruszył pod wodzą d. Michalskiego o godz. 11. w kierunku Młoszowej, mając za sobą wóz sanitarny z załogą i 3 podwody z bagażami. Podczas

marszu dano 2 krótkie odpoczynki — 10 minutowe — bo nie można uważać za trzeci odpoczynek przerwy w marszu koło Woli Filipowskiej dla przerobienia doręczonych przez gońca ćwiczeń wolnych. Oddział nie doszedł jeszcze do Młoszowej, gdzie miał być postój, gdy o godz. 2·10 otrzymał dowódca zadanie i rozkaz przystąpienia do działania.

I widać z tego, że hufiec wschodni miał za dużą przestrzeń do przebycia i że największy wysiłek fizyczny jemu przypadł w udziale. Ludzie nie znużeni i wypoczęci powinni ruszyć na „nieprzyjaciela" a nie żądni cienia i spoczynku po przebyciu kilkunastu kilometrów wśród okrutnego skwaru, w czapkach bez daszków, w ciężkich sukiennych ubraniach i w przesławnych butach. Na przyszłość należałoby marsz, poprzedzający właściwe ćwiczenia polowe, skrócić do minimum, dojechać do najbliższej stacyi kolejowej (w tym wypadku do Trzebini) i stamtąd ewentualnie cofnąć się wstecz do miejsca wymarszu, byle tylko ludzie o świeżych siłach ruszyli na trudy i znój dość już sam przez się wyczerpujący, a tem więcej ludzi do tego nie przywykłych. Ochota i rzeźkość, to bardzo ważny moment psychiczny, który zawsze trzeba brać w rachubę.

Lecz trudno — rozkaz. Bez zwłoki ruszono naprzód. I sprawozdawca hufca wschodniego podnosi zapał, jaki panował w szeregach mimo trudów przebytych, tę wytrzymałość na niepogody i poczucie karności przez cały czas ćwiczeń, to wysokie zainteresowanie się wszystkich zadaniem, jakie oddział czeka i bezwzględne, bez szemrania, wykonywanie rozkazów.

Hufiec rzucił się na południe w lasy w kierunku **Piły**, by stamtąd podążyć ku **Kościelcowi** na spotkanie hufca południowego. Straże zabezpieczały oddział (może nie miały odpowiedniej liczby ludzi stosunkowo do siły oddziału i może trzeba było to zrobić już w drodze z Krzeszowic do Młoszowej), wysłano zwiadowników w stronę zachodnią, a kolarza w kierunku Kościelca, by powiadomił hufiec południowy o ruchu wschodniego oddziału z żądaniem zdążania naprzeciw i podania ręki. Czy rozkaz nie był dość ścisły, czy też goniec go nie zrozumiał — dość, że wysłany nie dotarł aż do hufca południowego i nie zobaczył, co tam zaszło, lecz powrócił z wiadomością, że hufca nie widział. Chęć porozumienia się i wspólnej akcyi spełzła przeto na niczem.

Po trzęsawiskach i moczarach, wśród ulewnego deszczu maszerowano dalej. Za Piłą przednia straż zauważyła oddział nieprzyjacielski w sile dwóch drużyn dążący gościńcem z Chrzanowa ku Trzebini w celu zajęcia wzgórza 290. Wobec tego hufiec przesunął się bliżej ku **Beresce** w zupełnym porządku i zabezpieczony rzeczką Chechłem zajął pozycyę w lesie oczekując dalej wiadomości o hufcu południowym od wysłanych zwiadowników, a którego zbliżenia każdej chwili się spodziewał. Napróżno! hufiec południowy był już w niewoli.

Jako słabszy prawie o połowę od hufca północnego, widząc jego obronną i silną pozycyę na wzgórzu i około zabudowań w kierunku Trzebini — nie wysunął się oddział z lasu czekając dalszych wypadków. A na to właśnie czekał oddział północny, który śledził ruchy nieprzyjaciela i gotów był na jego przyjęcie. Tymczasem zabrzmiał sygnał do zakończenia ćwiczeń — hufiec wysunął się z lasu i udał na miejsce ogólnej zbiórki.

Tak więc, siłą wypadków hufiec wschodni nie brał czynnego udziału w rozstrzygającej akcyi. Zadanie swe jednak dobrze pojął, starał się je konsekwentnie przeprowadzić mimo wielkiej przestrzeni, jaką miał do przebycia i mimo wielkich przeszkód, jakie miał do pokonania, a przez rozważne postępowanie końcowe uniknął losu hufca południowego, gdyż wobec silnej, wyższej i dobrze obsadzonej pozycyi przygotowanego przeciwnika groził mu niechybny pogrom.

W końcu należy mi zwrócić uwagę na jeden błąd, którego popełnianie może łatwo w służbie polowej pociągnąć zgubne skutki. Prowadzenie spoczywa w jednym ręku, jedna głowa kieruje akcyą (wyjątek stanowi oddzielne „detachement", jeśli na samodzielne działanie zostało z umysłu przeznaczone) — lecz by mogła dobrze spełnić swe zadanie, musi mieć ciągłe, możliwie ścisłe informacye. Bez wiadomości, co się dzieje na froncie, czemu staje straż przednia, dlaczego zmienia kierunek i t. p. nie można robić planowych poruszeń i ewentualnie złemu, póki czas, zaradzić. Zyskane wiadomości nie są dla podkomendnych tylko dla wodza, tak samo winien wódz wiedzieć, jaki powód takiej lub owej czynności danego oddziału. W tym właśnie kierunku były braki w hufcu wschodnim, szwankowała służba meldunkowa, były także braki i w hufcu południowym — najlepiej pod tym względem przedstawiał się hufiec północny. Zarzuciłby można jeszcze hufcowi wschodniemu, że działanie swe może za mało oparł na służbie wywiadowczej. Wprawdzie było tylko 3 kolarzy, lecz i ci mogli być lepiej użyci, a nie brakło piehurów. Marsz hufca wschodniego był wobec tego raczej tylko marszem osłoniętym do miejsca z góry wyznaczonego, bez względu na poruszenia kolumn nieprzyjacielskich.

Cóż się tymczasem działo z posiłkowym hufcem południowym?

W Libiążu sformowano hufiec w dwie drużyny po 3 plutony i osłoniętym pochodem ruszono do Kroczymiecha. Po przybyciu tamże, rozłożono się w lesie wysunąwszy wokół placówki i czaty — czekano na rozkaz z głównej komendy.

I tu zaszedł wypadek, który z przykrością lecz z obowiązku sprawozdawczego podnoszę. Oto do hufca południowego było przydzielonych kilkunastu kolarzy. Wbrew rozkazowi, by się trzymali głównej kolumny

i czekali dalszych rozkazów, kolarze w czasie szykowania kolumn odjechali i już więcej przez cały czas ćwiczeń się nie pokazali, bawiąc się wesoło w Chrzanowie. Było to postąpienie tak karygodne, tak urągające pojęciom o karności sokolej, że sprawą tą powinien się zająć odpowiedni Wydział. Tego płazem puszczać nie należy — chwasty powinno się plenić. Kto wie, czy losu, jaki spotkał hufiec południowy nie zawdzięcza on owym kolarzom. Ubyli ci, którzy spełniać mieli szybką służbę wywiadowczą, nie miano kogo wysłać w stronę hufca wschodniego ani ku Luszowicom, skąd prawdopodobnie zdążał nieprzyjaciel — a było ich prawie kilkunastu! Odjechali wszyscy na wycieczkę — nie został ani jeden!

Nie chcę się dłużej rozwodzić nad tym przykrym momentem, lecz zaznaczyć muszę, że tem wybitniej on występuje, ile że kolarze dwóch innych hufców, jak również przydzieleni do głównej komendy, pełnili swą służbę bez zarzutu i nie pomni na niemały trud, wypełniali rozkazy szybko i ochoczo — jednem słowem spisali się dzielnie.

To samo odnieść należy i do piechurów. Ze strony dowództwa hufca ani też strony sprawozdawcy hufca południowego nie było żadnych skarg na podkomendnych, owszem zgodnie podniesiono zapał do ćwiczeń i posłuch wobec dowódców.

Nadszedł tedy rozkaz do dalszego marszu. Rada hufcowa postanowiła podążać pospiesznym marszem do Chrzanowa i tam rozdzielić się na dwa oddziały. Mniejszy miał wysunąć się ku północy w stronę **Laczkowej góry,** tam zająć obronną pozycyę, ewentualnie wykonać złudny, zwodniczy atak na nieprzyjaciela — jednem słowem zająć go sobą i powstrzymać jak najdłużej, z czego miała skorzystać kolumna silniejsza, by rzucić się na wschód, zająć wzgórze 290 i stamtąd szukać kontaktu z hufcem wschodnim.

Jednakowoż, zamiast dążyć najbliższą drogą, straż przednia a za nią cała kolumna zmieniła kierunek pochodu, zeszła z gościńca na zachód i skierowała cały marsz przez odsłonięte błonia na północne krańce Chrzanowa, robiąc niepotrzebny łuk i zbliżając się swym lewym bokiem do nieprzyjaciela. To był błąd pierwszy. Nie wchodzę w to, z czyjej winy się to stało i czy wogóle w tem kto zawinił — podaję tylko fakta.

Od drogi z Kąt do Chrzanowa, dotychczasowa straż przednia ruszyła dalej na północ w stronę wzgórza koło cmentarza a reszta z dowódcą hufca poszła na wschód przez Chrzanów, kierując się ku gościńcowi do Trzebini a więc ku wzgórzu 290.

Koło cmentarza natknęła się owa straż przednia na zwiadowników nieprzyjacielskich, którzy właśnie do tej okolicy już dotarli. Było ich kilku. Goniec wysłany z wiadomością o tem, powrócił donosząc, że cała kolumna dąży przez Chrzanów ku Trzebini i wtedy ów oddział zamiast zająć odpowiednią pozycyę, w tym wypadku wzgórze koło cmentarza i tor kolejowy i chronić w ten sposób przemarsz własnej kolumny, ruszył również na wschód przez tor kolejowy ku gościńcowi tracąc z nią zupełnie kontakt. To był błąd drugi.

I nagle wśród ulewnego deszczu znalazła się nieosłonięta główna kolumna idąca przez Chrzanów w obliczu nieprzyjaciela, który tymczasem zajął wzgórze i cmentarz i parł przemożną siłą na hufiec południowy, o którego pochodzie już się dowiedział. Ludzie nie wyrobieni w ćwiczeniach polowych rzucili się siebie, powstała bezładna szarpanina, przerywano szeregi, drudzy, chcąc temu przeszkodzić, tworzyli łańcuch i otaczali w ten sposób przeciwników — jednem słowem wywiązała się utarczka nie potrzebna i bezcelowa, tem więcej — że na miejscu właśnie się znajdował rozjemca hufca południowego, który mógł sprawę rozstrzygnąć a rozstrzygnąłby na korzyść hufca północnego.

Główna siła dostała się przeto do niewoli a wkrótce potem zagarnięto i drugi oddział, (dawną straż przednią), który wyprzedził własny hufiec a nie widząc go i nie wiedząc zupełnie, co się z nim stało, stał spokojnie około 40 minut na gościńcu prowadzącym ku wzgórzu 290.

Z kolei przejdźmy do rozpatrzenia działań północnego hufca.

Hufiec ten przybył do Ciężkowic wcześniej niż inne a dotarłszy do Luszowic rozłożył się obozem i wysunął wokół placówki na większej przestrzeni bo n. p. aż ku **Wodnej.** Widać było, że kierownictwo traktuje zadanie poważnie, że jest doń przygotowana a postępuje ostrożnie nie chcąc się narazić na niespodzianki. Wysunięcie placówek nawet tam, skąd nieprzyjaciela stanowczo nie można było się spodziewać, było dowodem, że kierownictwu nie tylko chodzi o godne spełnienie zadania ale o ćwiczenia ludzi w służbie polowej, kiedy się ku temu nadarza sposobność.

Hufiec podzielono na 3 kolumny, przydzielając do nich kolarzy a nawet konnych.

Plan był następujący: I. najsilniejsza kolumna, miała za zadanie zająć linię od rafineryi nafty, koło Trzebini, ku wzgórzu 290, w celu ewentualnego powstrzymania wschodniego hufca, który mógł z tej strony się wynurzyć, dążąc przez Trzebinię na wzgórek 290. Po zajęciu tej przestrzeni miała kolumna wysunąć straże pod Trzebinię w celu zabezpieczenia się przed możliwem obejściem, ewentualnem oskrzydleniem przez hufiec wschodni.

II. kolumna miała iść na Chrzanów, opanować gościniec ku wzgórzu 290 i zająć je, szukając kontaktu swem lewem skrzydłem ze skrzydłem prawem poprzedniej kolumny.

III. kolumna miała wspomagać drugą w razie spotkania się z hufcem południowym a w razie, gdyby tenże nie szedł z Kroczymiecha na Chrzanów, lecz dążył na Kościelec w celu podania ręki hufcowi wscho-

dniemu, zagrodzić mu drogę na przestrzeni Kościelec — Piła.

Z przedstawionego planu widać, że rozważono wiele możliwych poruszeń przeciwników, że starano się, ile się da, im przeszkodzić lub zapobiedz i że dowództwo hufca było więcej przygotowane od innych hufców, na godne przyjęcie gości, choć z drugiej strony nie brakowało i ryzykownych momentów, jak owo planowane zagrodzenie drogi południowemu hufcowi dążącemu w kierunku Kościelca wobec faktycznego posuwania się w tymże kierunku hufca wschodniego.

Ruszyła tedy I. kolumna na Wodną dwoma drogami: część poszła wprost na Wodną, reszta przez góry Luszowskie (co było niepotrzebnem nadkładaniem drogi). Z Wodnej jeden oddział, w sile 2 plutonów, poszedł na Trzebionkę ku Trzebini, główny zaś oddział, wzdłuż toru kolejowego popod rafinerye i zajął gościniec od Trzebini ku wzgórzu 290 sięgając strażami leżącej przy gościńcu cegielni a wysyłając i ne ku lasowi Beresce. Owe wspomniane dwa plutony w akcyi powyższej nie brały udziału: miały się bowiem spotkać ze zwiadownikami wschodniego hufca — jak mnie znów członkowie owego oddziałku informowali: po prostu z braku mapy zmylili drogę, dość, że oddział ten cofnął się na północ, potem z powrotem dotarł do Wodnej od północy w końcu po kilku godzinach powrócił pod Trzebinię.

Druga kolumna dążyła na Chrzanów przez Laczkową Górę wysyłając zwiadowców na obie strony, ku Balinowi i ku torowi kolejowemu. Za nią w odległości kilometra szła kolumna trzecia. Wysłani naprzód kolarze przywieźli wiadomość, że straże hufca południowego (była to owa wspomniana wyżej straż przednia) zajmują Chrzanów i już sięgają wysuniętego na północ cmentarza. Druga kolumna ruszyła przeto biegiem, by niedopuścić przeciwnika na drogę ku wzgórzowi 290 — za nią szła trzecia. Od czoła nadchodzi wiadomość, że już cały hufiec Chrzanów zajmuje, lecz nie wiedzieć w jakiej liczbie. Więc znów biegiem ruszają na pomoc 2 plutony z trzeciej kolumny, a gdy reszta oddziału nadeszła do Chrzanowa, było już po owej „bitwie“, którą poprzednio opisałem.

Pomaszerowano teraz wolnym gościńcem ku wzgórzu 290 i po drodze natknięto na drugi oddział hufca południowego (straż przednia: 55 ludzi czekających na *gros* hufca południowego), który również dostał się do niewoli. Tak więc załatwiono się z jednym przeciwnikiem.

Druga kolumna minęła dalej wzgórze 290 i nawiązała kontakt z pierwszą kolumną, trzecia obsadziła samo wzgórze i wysunęła linię bojową ku lasowi Beresce, (może za długo trwało to zakończenie) skąd mógł się wynurzyć hufiec wschodni. Na tem zakończyły się ćwiczenia polowe trwające od godziny 10 prawie do 6. czyli około 8 godzin i to wśród warunków niepomyślnych, bo naprzód w spiekocie, a potem w czasie burzy, deszczu i zimnego wichru. Trud był nieraz ponad siły, a dotrwano do końca, odbyto jeszcze próbę ćwiczeń wolnych i musztrę, tak, że dopiero o zmierzchu dzień pracy się zakończył. Wszystkim tym, którzy tak godnie służbę swą spełnili — należy się uznanie.

Hufiec północny zwyciężył: nie dopuścił do połączenia się dwóch innych hufców i sam zajął wzgórze. Należało mu się to za dokładne przygotowanie się do zadania, za połową służbę pełnioną bezprzecznie najlepiej ze wszystkich hufców i za energię, z jaką akcyę bojową przeprowadzał. Serdecznie gratulujemy. Hufiec robił wrażenie jak najdodatniejsze, widać było karność w szeregach, czuć było tę spoistość, która pierwszym warunkiem w ćwiczeniach polowych, znać było już pewne wyrobienie ludzi przez poprzednie piesze wycieczki. A było i to, czego to brak było w innych hufcach: podawanie zdobytych wiadomości wodzowi.

Bezstronność jednakże nakazuje mi podnieść rzecz inną. Nie wolno było używać do służby zwiadowczej gniazd sąsiednich — to było wyraźnie zakazane. A tymczasem działo się inaczej. Różnych forteli można używać, lecz nie tych których naczelnictwo, przewidując nieporozumienie. a może i zamieszanie akcyi, z umysłu zabroniło. I zdarzył się taki wypadek, że dowódca oddziału należącego do południowego hufca umyślnie w błąd został wprowadzony przez spotkanych zwiadowników, w następstwie czego, zwinął straże i bez osłony stanął na drodze — potem go ogarnięto. To nie miało wprawdzie żadnego wpływu na przebieg ogólnej akcyi, tak samo wierzę, że było to samodzielnym pomysłem owych dowcipnych wywiadowców, lecz nie miałoby to miejsca, gdyby przestrzegano z góry ustanowionych prawideł. Możliwe — że to było bezwiedne, że kierownictwo zapomniało o takim przepisie.

Kampania rozwiązała się przeto w dość prosty sposób. A mogły zajść różne komplikacye. Gdyby np hufiec południowy skierował był swój pochód w stronę Kościelca i gdyby (co było w planie) zaszła mu drogę część północnego hufca, to oddział ów byłby prawdopodobnie stracony i połączone hufce wbiłyby się klinem między 2 kolumny północne i mogłyby każdą z osobna zagarnąć mając nad nimi przewagę. Gdyby znowu np. hufiec wschodni, nie rzucił się był na Piłę, lecz dążył wprost na Trzebinię, to wobec tego, iż miał bliższą drogę z Młoszowej, niż III kolumna północnego hufca idąca z Luszowic, byłby zdążył na szosę przed nią, mógł zająć silną pozycyę a nawet „pobić“ tę kolumnę (jako znacznie silniejszy, tem więcej, że przeciwnikowi ubyły wspomniane wyżej 2 plutony) co więcej, mógł nawet wzgórze obsadzić i ocalić stojący na drodze oddział, korzystając z tego, że zachodnia kolumna nieprzyjaciela spóźniła się wskutek walki z południowym hufcem. I wtedy stanęłyby przeciw sobie 2 kolumny — mające równą ilość nie-

wolnika! Lecz dajmy pokój temu „gdyby“ — są to rojenia sprawozdawcy, któryby pragnął być świadkiem jeszcze więcej zajmującej akcyi. Stało się inaczej.

Opisane ćwiczenia polowe należy mem zdaniem uważać jedynie i wyłącznie za próbę tego rodzaju ćwiczeń. Ludzie byli niewyrobieni, po większej części nie mieli pojęcia o służbie polowej wogóle, a o wywiadowczej w szczególności. (Ci, którym się wywiady nie udały, niech się pocieszą tem, że i w armii, przynajmniej austryackiej, służba wywiadowcza dość nisko stoi.) Nic przeto dziwnego, że były błędy i usterki — dziwić się raczej należy, że poszło względnie tak dobrze. I dlatego niechże nikt nie sądzi, żem pragnął komu wytykać jego działanie, że robię wyrzuty, że kogokolwiek chcę winić z powodu nieudałej akcyi. Umiem ocenić dobrą wolę i szczere chęci, — a tych nie brakło. Kilkadziesiąt lat pracowaliśmy w zupełnie innym kierunku — to starczy na usprawiedliwienie.

Zrobiliśmy przeto krok pierwszy, teraz należy zapytać: co dalej?

I tu wyłaniają się dwie alternatywy. Albo rzecz oprzeć wyłącznie na ćwiczeniu się w służbie wywiadowczej na wzór angielskich boys-scouts — albo też uważać ją tylko za rzecz pomocniczą właściwych ćwiczeń polowych. Ja byłbym za tą drugą akcyą. A w takim razie trzeba rzecz zacząć od początku. Należy zatem wydać broszurę pouczającą o służbie polowej, ustalić w niej rozkazownictwo, dawanie sygnałów optycznych, raportowanie, pouczyć o wywiadach itd. itd. drugą — o sposobach używania mapy i rozpoznawania uwidocznionych na niej znaków. Potem rozpocząć praktyczne ćwiczenia w plutonie, potem w drużynie, w hufcu. Nim się tych rzeczy w całym okręgu nie przerobi, nie powinno się próbować ćwiczeń polowych w większych masach. Kryje to bowiem w sobie pewne niebezpieczeństwo: dyletantyzm. Część ludzi zna się na rzeczy, wie, jak się prowadzi oddział, jak się go rozwija, jak się planową akcyę przeprowadza. I gdy zajdzie np. taki wypadek, jaki faktycznie zaszedł, że silna stosunkowa kolumna wychodzi z cieśnionego miejsca, ku słabszej lecz na dobrej pozycyi, i gdy ta ostania, mimo istotnej przewagi, przegrywa — to dowódcy opadają bezradnie ręce. Chrońmy się przed dyletantyzmem, nie szukajmy innych kryteryów do rozwiązania problemów taktycznych, jak są w armii. Tylko na nich wzorować się możemy. A na przyszłość należy wyznaczyć większą liczbę rozjemców i to ile możności ludzi fachowych, a wyznaczać na dowódców nie koniecznie ludzi na czele Towarzystwa stojących lecz, takich, którzy w tym kierunku pewną zdolność okazują.

Teraz powinny zabrać głos miarodajne czynniki w Sokolstwie.

Zygmunt Wyrobek.



PIERWSZY ZLOT DORAŹNY PIERWSZEJ POŁOWY OKRĘGU VII. W ZABŁOTOWIE

dnia 29. czerwca 1911.

(wedle „Wiadomości“ wydanych przez Sokół w Stanisławowie).

Zgodnie z projektem wypracowanym przez Naczelnika okr. dha Świątkiewicza jedna część Okręgu z Gniazdami Czerniowce, Śniatyn i Waszkowce o godzinie 11. przed południem zjechała do Widynowa, skąd pod komendą d. Rozwadowskiego i prezesa Wejdeleka ruszyła piechotą do Zabłotowa, druga zaś, złożona z Gniazd: Kołomyja, Peczeniżyn, Obertyn i Horodenka wysiadły z pociągu w Matyjowcach o g. 12. w poł. i pod przewodnictwem naczelnika Hamburgera i prezesa Dra Haczewskiego pomaszerowała do Zabłotowa. Do tych ostatnich przyłączył się sprawozdawca.

Pochód w kolumnie czwórkowej, przy wyjątkowo sprzyjającej pogodzie, odbył się w porządku; lekko zachmurzone niebo chroniło wycieczkowców od skwaru słonecznego, a maleńki deszczyk pokropił tyle tylko, ile trzeba było na usunięcie kurzu — w dobrem więc usposobieniu i bez śladu jakiegokolwiek zmęczenia, robiąc kilometr w 13 minutach, przybyliśmy do Zabłotowa, oddalonego o 10 klm., o godz. 2½ wprost na boisko, wybrane zdala od miasta w łęgach nad Prutem, w miejscu wygodnem i do ćwiczeń jakby przygotowanem. W pół godziny za nami przybyła druga część z Widynowa, druhowie zaś z Kosowa, którzy tu podwodą przybyli i Zabłotowscy, podzieleni na dwie równe partye, wyszli w obie strony na spotkanie obu poprzednio wymienionych drużyn na odległość 5 klm. od Zabłotowa i połączywszy się z niemi tutaj powrócili, tak że wszyscy mieli za sobą jednakową przestrzeń, przebytą piechotą. Tu na boisku, po złożeniu raportów przez naczelników poszczególnych Gniazd, nastąpił wypoczynek i posiłek z prowiantów, które druhowie z sobą przynieśli, lub nabytych w bufecie, urządzonym przez miejscowy komitet, z wyłączeniem alkoholu. Nie dotykam tych, co w swoich torebkach lub kieszeniach znalazłszy jakieś „krople“ ukradkiem pokrzepiali swoje siły, ale widząc w bufecie na stole kieliszki, zarządałem wódki; odmówiono mi, co z zadowoleniem i uznaniem przyjąłem do wiadomości, lecz pocóż te kieliszki? Czy dla większej pokusy? Pocóż ten dziwny, tajemniczy gest sprzedających, wyrażający jakby zakłopotanie lub bezradność w obec nakazu, budzący pewne niedowierzanie, czy też, jakbym dobrze poprosił, nie znalazła by się gdzieś w kącie ukryta jakaś flaszczyna? Czy nie lepiej w takich razach stanowczo i kategorycznie powiedzieć: niema!? Uwagi te same przez się nasuwają się i umieszczam je tu w celu, aby następne zloty zachęcić do wytrwania w obranym kierunku.

Raporty, złożone przez naczelników, dały wynik następujący:

w kolumnie prowadzonej przez d. Hamburgera było	67 sokołów;
w kolumnie prowadzonej przez d. Rozwadowskiego	61 „
z Zabłotowa stanęło	18 „
z Kosowa przybyło	3 „
ogółem wzięło udział w Zlocie . . .	149 sokołów.

Z obowiązku sprawozdawcy zanotować tu wypada, że zdziwienie i sensacyę wywołało niezwykle słabe obesłanie Zlotu, a Gniazda, które nikogo nie przysłały i usprawiedliwienia nie podały, były: Berezów niżny, Gwoździec, Kaczyka, Kamionki wielkie, Kuty, Sadagóra, Wyżnica i Zaleszczyki.

O godz. w pół do 4-tej sygnał naczelnika okr. wezwał druhów na plac zborny. Czemuż jednak nie wszyscy, co mogli, tam nie podążyli? Ze zgrozą i oburzeniem widzieliśmy, jak kilku młodych druhów w wygodnych pozach i miłej pogadance pozostało niewzruszonych na swoich miejscach. Dopiero później na skutek upomnienia prezesa i energiczne wezwanie ad personam przez naczelnika z nazbyt widocznie okazaną niechęcią udali się do szatni. Do nich zwracamy się tu z zapytaniem: Pocoście na Zlot przybyli? Czy aby z naszych haseł farsę uczynić? Szkoda było, na prawdę, mundur na to przywdziewać!

O godz. 4-tej wkroczyła na boisko w kolumnie czwórkowej drużyna ćwiczących w liczbie okrągło 100, przeważnie w ubraniu ćwiczebnem, w części w czerwonych koszulach bez czamary i przeszedłszy pochodem skośnym w kolumnę plutonową po 12 w rzędzie ustawili się czołem do stołu okaziciela, na którym znalazł się d Szczepański z Kołomyi. Naczelnik ćwiczenie zapowiadał, okaziciel wykonywał je, poczem to samo czyniła cała drużyna. W ten sposób wykonano 4 obrazy ćwiczeń wolnych dwu i cztero taktowych. Biorąc pod uwagę, że ćwiczenia te wykonano bez poprzedniego przygotowania, że wielu druhów pierwszy raz może ćwiczyło, że zawierały dużo skłonów tułowia — wypadły przecież zadowalniająco, choć z drugiej strony efektu i pewnego rodzaju podziwu u publiczności wywołać nie mogły, miały bowiem charakter lekcyi poglądowej, jak popisu. Zakończeniem tych ćwiczeń były pochody i biegi, urozmaicone przeciwchodem i przeciwbiegiem w poszczególnych szeregach, tworzących kolumnę ćwiczebną.

Bezpośrednio po tem wszyscy ćwiczący podzieleni zostali na 8 zastępów. Ćwiczono na wysokich poręczach, koniu, koźle, prócz tych: różności, mocowania, musztrę plutowów i t. p. Dobrem wykonaniem wyróżniał się zastęp na poręczach z Kołomyi, inne zaś różne osiągnęły wyniki. Należałoby może unikać na przyszłość ćwiczeń, o których powodzeniu z góry powątpiewać można; tak np. nadużywane były przeskoki rozkroczne jeden przez drugiego, które nie zawsze się udawały, wywołując śmiech publiczności, a spory lub wtórowanie w śmiechu ze strony ćwiczących.

Ćwiczenia zastępów trwały 15 minut, poczem zaraz nastąpiła musztra plutonów i drużyny; do tych ostatnich zawezwano resztę druhów umundurowanych. Musztra plutonów nie jednakowo wypadła; powodzenie zawisło tu prawie wyłącznia od dowódcy plutonu i jakkolwiek nie jedno możnaby im zarzucić, przecież przyznać muszę, że jest jakiś postęp i że rażących błędów w wygłaszaniu lub przekręcaniu komendy nie było. Z tych plutonów sformował naczelnik okr drużynę ze 132 sokołów złożoną w 4 plutonach po 32 ludzi i pod jego osobistą komendą przerobiono szereg ćwiczeń, między innemi: z dwurzędu ustawienie kolumny i kol. na pierwszy pluton, przejście z kolumny czwórkowej pochodem skośnym w k lumnę plutonową, to samo w pochodzie. Ćwiczenia te wypadły już poprawnie, a defilada w kolumnie plutonowej wypadła bardzo dobrze. Zakończeniem tych ćwiczeń było przemówienie prezesa dha Dra Haczewskiego, wygłoszone w pośrodku careé, (dlaczego nie „czworobok?“ *przyp. Red.*) utworzonego z 4 plutonów; w podniosłych słowach zachęcał mowca druhów do wytrwania w służbie sokolej.

Na tem zakończyły się ogólne ćwiczenia o godzinie wpół do 6-tej i przystąpiono do zawodów, których wynik był następnjący:

1. bieg na 100 m. 8 zawodników:
   1. Witrylak Szczęsny 13 — sek. Kołomyja.
   2. Steblecki Stefan 13 3/5 „ Kołomyja.
   3. Kirkin Zygmunt 14 — „ Kołomyja.
2. rzut dyskiem 6 zawodników:
   1. Kormant 28·8 m. Kołomyja.
   2. Korzeniowski 23·5 „ Kołomyja.
   3. Stichel 22·— „ Kołomyja.
3. rzut kamieniem 10 klg. 5 zawodników:
   1. Stichel pr. r 7·— m., l. r. 5·4 „ Kołomyja.
   2. Witrylak pr. r. 6·6 „, l. r. 5·3 „ Kołomyja.
4. rzut oszczepem 8 zawodników:
   1. Wasilewski Konr. 37·— m. Śniatyn.
   2. Kirkin 35·5 „ Kołomyja.
   3. Steblecki 31·4 „ Kołomyja.
5. skok w wyż 6 zawodników:
   1. Steblecki 1·65 m. Kołomyja.
   2. Korner 1·60 „ Kosów.
   3. Filipowicz 1·55 „ Zabłotów.
6. skok w dal 4 zawodników:
   1. Steblecki 4·60 m. Kołomyja.
   2. Witrylak 4·50 „ Kołomyja.
7. skok o tyczce 3 zawodników:
   1. Steblecki 2·50 „ Kołomyja.
   2. Witrylak 2·40 „ Kołomyja.

Z powodu zawodów następująca uwaga ciśnie się pod pióro sprawozdawcy: oto w miejscach nie objętych żadnem ogrodzeniem, jak tutaj było, publiczność swoją natrętną ciekawością nie tylko że utrudnia wykonanie ćwiczeń, ale wytwarza często sytuacyę wprost groźną ze względu na bezpieczeństwo życia, szczególnie przy rzutach dyskiem, oszczepem lub kamieniem. Takim też epilogiem, sprawiającym przykrą konsternacyę, zakończyły się zawody w omawianym Zlocie. Złemu temu trzeba koniecznie zaradzić.

Lekarskie pogotowie ratunkowe sprawowali podczas Zlotu d. Dr Łuniewski z Kołomyi i Dr Krok ze Śniatyna.

KRONIKA.

Konkurs na posadę nauczyciela gimnastyki — ogłasza Wydział Sokoła w Tarnowie. Kandydat obowiązanym będzie do udzielania gimnastyki członkom i uczniom w maksymalnej liczbie 24 godzin tygodniowo. Płaca 1800 Kor. rocznie i mieszkanie kawalerskie z opałem.

Koniecznym warunkiem do uzyskania posady jest egzamin państwowy z gimnastyki. Należycie udokumentowane podanie, z dowodami odbytych nauk i *curriculum vitae*, należy wnosić do Wydziału „Sokoła" do 15. sierpnia br.

Posada do objęcia z dniem 1 września br.

Srebrna Księga Sokoła Poznańskiego, wydana z okazji 25-letniego jubileuszu poznańskiego Gniazda, ukazała się już w obiegu księgarskim. Na księgę tę, objętości 192 stron druku dużej ósemki, składają się następujące, między innymi, prace: ks. biskupa Władysława Bandurskiego ze Lwowa „Bóg z Wami!", Władysława Rabskiego z Warszawy „Myśli", p. B. z Poznania „Karność mas", Stefana Chociszewskiego „Alkohol i gimnastyka", Bernarda Chrzanowskiego „Miłuję Sokoła...", Józefa Dreyzy „Wychowanie fizyczne w starożytności", Gryfa „Krzepmy się!", Czesława Kędzierskiego „Sokolstwo w zaborze pruskim", — „Wychowanie fizyczne u narodów nowoczesnych" i „Wychowanie fizyczne w Polsce", Zygmunta Kłośnika ze Lwowa „Parki Jordanowskie" (dwie karty z dziejów wychowania fizycznego w Galicji), Konstantego Kościńskiego „Sokolice w historyi", Dyjonizego Królikowskiego „Dzieje Sokoła w Słowiańczyźnie", Teodora Kryga „Zarys dziejów 25-lecia Sokoła poznańskiego", Józefa Napierały „Z wrażeń podróżnych", dr. Eugen. Piaseckiego ze Lwowa „Zabawa jako czynnik społeczny", Tadeusza Powidzkiego „Sokolstwo polskie w Ameryce", i „Sokół pod zaborem austryackim", Adama Poszwińskiego z Inowrocławia „Duch sokoli", Heleny Rzepeckiej „Sokoli w Poznaniu w r. 1868.", Karola Rzepeckiego „Przy narodzinach Sokoła w Królestwie", dr. Maryana Seydy „Idea Sokoła", Czesława Wigora „Wpływ gimnastyki na rozwój ciała ludzkiego". Nadto „Księga Sokoła" zawiera szereg wierszy, jak Edwarda Kubalskiego z Krakowa „Sokołowi poznańskiemu na 25-lecie", — „Pamiętajcie!„ i „Widzę ich", oraz Zofii Wirskiej z Warszawy „Do Sióstr-Sokolic".

Treść „Księgi Sokoła poznańskiego", jak z powyższego zestawienia wynika, dobrana umiejętnie, daje pełny obraz wychowania fizycznego w starożytności i czasach nowoczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem ziem Polski.

Nadzwyczaj interesujące są trzy mapki Związku Sokołów polskich w Rzeszy niemieckiej. Dają one jasny obraz rozwoju Sokolstwa u nas.

Treści „Księgi" odpowiada godnie jej szata zewnętrzna, stylowa w każdym szczególe i estetyczna; drukowaną na zbytkownym papierze kredowym, zdobi około 100 fotogr., winiet i stylowych inicyałów. Cena książki — 2,00 mk, — jest wobec tego bardzo nizką. Skład główny: księgarnia M. Niemierkiewicza, Poznań, pl. Wilhelmowski 3. Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich w Poznaniu i na prowincyi.

OD REDAKCYI.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma tak w kołach druhów, jak żądaniem utrzymywania go w różnych czytelniach, lokalach i t. p.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*
Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.